

9.

Są szpitale lepsze i gorsze. Ten był akurat średni, ani zbyt brudny, ani za czysty. Ale Teresa tu właśnie chciała rodzić, więc Hall (cały w skowronkach, jak gdyby on sam został ojcem) gnał teraz przez korytarz oddziału położniczego, szukając sali numer trzysta osiem. Wyminął dwie panie w zbyt dużych szlafrokach, prawie nie zderzył się przy tym z lodówką, stojącą nie wiadomo dlaczego akurat tutaj i rozglądał się po drzwiach, szukając tych właściwych. Teraz prawie zahaczył o wózek z talerzami, sztucami i wazami z zupą. Dostrzegł w końcu salę, w której miała być Teresa. Dostrzegł także, w tym samym momencie, Dorotę. A ona dostrzegła jego.

Stali tak, zaskoczeni oboje, przyglądając się sobie. Wreszcie Hall podszedł do niej z uśmiechem.

– Dorotka! Co za spotkanie...

– Hall? Co ty tu robisz?

– A, no, właśnie przyszedłem odwiedzić moją przyjaciółkę. Wczoraj urodziła syna. Piotruś mu dała... – Hall wyczuł, że raczej nie powiedział tego, co powinien.

– A coś ty taki uradowany? To twoje? – zapytała Dorota, świdrując go wzrokiem.

– Nie, coś ty. Dorotka. Terenia to moja najlepsza kumpela.

– Kumpela?... Ty draniu... – Hall odsunął się odrobinę. – To pewnie jeszcze jeden babsztyl z twojej kolekcji, co?

– Dorotko, kochanie, przecież mówię...

– A mów sobie, ty... Parszywcu jeden... – Dorota stawiała się coraz groźniejsza i głośniejsza.

– Oj, przecież ci mówiłem, że nie...

Przerwały mu jakieś odgłosy na korytarzu, a potem doszedł ich jakiś kobiecy głos:

– Dorota? Co tam za hałasy?

W tym momencie otworzyły się drzwi do sali numer trzysta osiem i ukazała się w nich Teresa, już po porodzie, bez brzucha, ubrana w niebieski szlafrok frote.

– O, Tereska. No, moja kochana... – zaczął Hall i znowu pomyślał, że nie powinien tyle gadać, podszedł więc do niej szybko, objął ją (jednak) czule i pocałował w policzek. Teresa właśnie zamykała drzwi do sali i uśmiechnęła się do niego serdecznie. – Tak się cieszę... Jak się czujesz? I jak tam maluszek?

– Wszystko w porządku, zdrowy.

– No to wspa...

W tym momencie Dorota, która gotowała się już od kilku chwil, nie wytrzymała i podeszła do Teresy.

– To twój facet? – spytała groźnie.

– Eee... Hall? Nie...

– No przecież widzę...

– Dorotko droga, to moja koleżanka z pracy, Teresa. Zaraz pewnie...

– Hall, jak możesz... – zaczęła Teresa.

– No właśnie. On tak kłamie... – Dorota stała roztrzęsiona, gniewna, ze łzami w oczach, niepewna.

– No, ale ja przecież... – Hall cofał się odrobinę, bo stał zbyt blisko Doroty, ale na przeszkodzie stanął mu ten cholerny wózek. Talerze, sztućce, nawet wazy z zupą zaprotestowały głośno. Dwie panie w szlafrokach zerkały w ich stronę, zaciekawione całą sytuacją – Cholera...

Na dodatek Dorota podążała tuż za nim.

– Ty draniu jeden... Ja ci oczy wydrapię, zobaczysz...

– Dorota, co ty? Opanuj się...

– Ale proszę go puścić – wkroczyła zdecydowanie Teresa. – Ja tu czekam na mojego męża, a Hall to tylko kolega z pracy, naprawdę. No, uspokój się dziewczyno. Gdzie jest ten mój Tomek?...

– Dorota, uspokój się, ludzie patrzą...

– Ludzie, ludzie...

– Hall, ty idź lepiej do windy, weź sobie na dole kawę czy co i poczekaj tam na Tomka. Ty kogucie jeden cholerny... Musisz mnie tak denerwować teraz? I nie pokazuj mi się tu sam, jasne? A my tu sobie wyjaśnimy wszystko z panią Dorotą...

Hall zaczął już powoli cofać się korytarzem.

– Dorota, to naprawdę nie tak, jak myślisz. Przyjdę później do ciebie, porozmawiamy spokojnie...

– Dobra, Hall, idź już, idź... – Teresa opanowała sytuację, a Dorota stała obok niej, nie bardzo wiedząc, jak się zachować.

– Ja bardzo panią przepraszam, nie wiem, jak mogłam pomyśleć... – Oczy Doroty zrobiły się bardzo mokre. – Ale jak go zobaczyłam tutaj... – Szukała w kieszeniach fartucha jakiejś chusteczki.

Hall już gdzieś zniknął.

– No tak, wiem. Głupio wyszło... – Teresa rozluźniła się i uśmiechnęła do dziewczyny. – Jesteś jeszcze jedną ofiarą tego podrywacza. Przecież to babiarz, nie wiedziałaś?

– No... – Dorota wycierała sobie oczy.

– Wiem, zawrócił ci w głowie. On to potrafi... Nie wiem, ma jakieś feromony, czy co? Diabli wiedzą. – Objęła ją ramieniem. – Przykro mi to mówić, ale nie ty pierwsza, nie ostatnia...

Dorota, słysząc to, zaczęła głośno łkać.

– No, nie płacz... To fajny facet, ale nie dla ciebie.

– Rzucił mnie, drań jeden... Ze dwa miesiące temu... – Wycierała sobie oczy chusteczką higieniczną. – Wydzwaniałam, szukałam go po całej Łodzi, a on nic. Przepadł. Najpierw mówił piękne słówka, obiecywał, a potem... – Chlipnęła i pociągnęła nosem.

– No, nie płacz... Albo, popłacz sobie, może będzie lepiej... – Zaczęły iść w stronę dyżurki pielęgniarek, w głębi korytarza i po chwili Teresa zdjęła rękę z jej ramienia.

– Ja przepraszam, ale... No... – Dorota chlipnęła znowu, zaczęła szukać czegoś po kieszeniach, wyciągnęła paczkę chusteczek i od razu zaczęła wycierać sobie nos jedną z nich.

– Dobrze, dobrze, nic nie mów... Wszystko wiem. On by ciebie i tak rzucił. Lepiej prędej, niż później. Pocierpisz, popłaczesz sobie, to i prędej ci przejdzie. Taki nasz los... A później znajdziesz sobie kogoś porządnego... No, już...

– A... jak się z nim pracuje?

– E... Jest trochę roztrzepany, wszędzie go pełno. I niczego nie dokończy, bo już leci za czymś nowym. Tak jak z kobietami. Żadna go na dłużej nie zatrzyma. No, chyba, że trafi na taką, co mu się oprze. Ale to nie ty, dziewczyno, nie ty...

Dorota znowu zaczęła łkać.

– No, popłacz sobie, dziewczyno, popłacz. Idź do pokoju pielęgniarek, zrób sobie melisę czy coś takiego, bo tu tylko straszysz inne kobiety. No, idź. Idź do siebie. – Teresa patrzyła za odchodzącą Dorotą. Potem powoli odwróciła się i popatrzyła w kierunku windy. – No, Hall, kogucie jeden cholerny... – powiedziała do siebie. – Już ja cię urządzę, czekaj no...